

Fox był obalony.

Leżał twarzą w piachu, a w głowie nieprzyjemnie pulsowało. Jego prawe oko było tak opuchnięte, że nie dał rady go otworzyć. Nie mógł też oddychać.

Coś ciężkiego... Ktoś ciężki właśnie zeskoczył z jego pleców. Do tego cieszył się triumfalnie.

– Wstawaj – polecił. – Dojadę cię w uczciwy sposób.

To był Bertilak Celadon.

Wiatr i piach zawyły dookoła. Arenit zdążył już częściowo przysypać Foxa. Gdyby poczekał jeszcze trochę, to zakopałby się całkowicie. Z lewego ucha wypadła mu słuchawka. Zgarnął ją z ziemi. Z całą pewnością mógł stwierdzić, że była zepsuta. Druga była uszkodzona, szumiała i zgrzytała, kiedy Aga próbowała przekazać informacje o osobie naprzeciwko z morderczymi intencjami.

– Przeciwnik: metr dziewięćdziesiąt pięć wzrostu, sto dwadzieścia cztery kilogramów wagi. W dobrej formie fizycznej. Broń: buława. Poprawka: kolczasta buława. Poprawka: kolczasta buława na łańcuchu. Możliwy potencjał miotający. – Najpierw padł strzał, a potem niewielka eksplozja piasku wysypała się na Foxa.

– Tak uważasz? – mruknął.

Przejaw zaczynał trochę szwankować, dlatego nie mógł w porę wyczuć umysłu Bertilaka zanim zaatakował.

Usta całe miał wypełnione piaskiem. Poderwał się na nogi. Wypluł wszystko i wytarł język wierzchem dłoni.

– Zasadzkę na mnie nazywasz “uczciwym sposobem”? – zapytał Fox.

– Tutaj jestem. – Chłopak odwrócił się skąd dobiegał głos. Mężczyzna okrążył go po łuku.

Alarm zbliżeniowy szalał przez niesiony wiatrem piach. Widoczność była coraz gorsza, a czujniki ruchu nie mogły działać poprawnie.

Istniało pewne stare powiedzenie w Vacuo: “Słuchaj pustyni”. Mogło być ono rozumiane na metafizycznym poziomie, czyli ten, który znalazł się sam na pustyni miał szansę przetrwać na niej. Także zaznaczono w nim fakt, że jeśli naprawdę zwraca się uwagę na otoczenie, można usłyszeć (a także zobaczyć) bogactwo i różnorodność życia występującego na połaci piasku.

Fox wyrwał słuchawki z uszu i wepchnął je do kieszeni. Wsłuchał się w pustynię.

Kiedy dobrze się skupił, wydawało mu się, że mógł usłyszeć ruch Bertilaka. Mógł nawet ocenić pozycję łowcy na podstawie dźwięku piasku odbijającego się od mężczyzny. Brzmiało to dziwnie znajomo, jak krople deszczu odbijające się od szyby okna w jego pokoju w Beaconie.

– Bertilak! Co planujesz z Edwardem?

W odpowiedzi mężczyzna wybuchnął śmiechem.

– Próbujesz podtrzymać rozmowę, żebyś mógł mnie śledzić?

Fox ponownie namierzył Bertilaka i stwierdził, że dźwięk piasku całkiem nieźle się sprawdzał jako niedopracowany czujnik.

Łowca rzucił się na Foxa. Chłopak cofnął się, chwycił go za ramię i odparł atak buławy. Wyciągnął rękę tam, gdzie założył, że powinien być łańcuch, splótł się z nim i pociągnął, ale wyslizgnął mu się z ręki. Coś ostrego wbiło się w przedramię Foxa.

Bertilak ciągnął maczugę po podłożu. Uwaga Foxa została rozdzielona. Trudniej mu było teraz zlokalizować przeciwnika i jego broń.

– Dlaczego porwałś bezbronnego staruszka?

– Bezbronnego? – oburzył się Edward.

Fox powoli się odwrócił podążając za ruchem Bertilaka, żeby ten zrozumiał, że może go śledzić nawet kiedy ten nic nie mówi. W tym czasie próbował wysłać wiadomość do Edwarda: *Przestań blokować nasze Przejawy. Muszę go widzieć. Muszę się z tobą kontaktować myślowo.*

– Mój szef interesuje się ludźmi o potężnych Przejawach – odpowiedział Bertilak. – Na przykład koleś, który potrafi tworzyć bomby nastroju i przyciągać hordy Grimmów. Ale chyba wybrałem złego typka. Tak myślałem, że coś jest z waszą dwójką. Nieźle rozegranie, staruszku.

– Pracujesz dla mnie! – krzyknął Edward.

– My tylko przekonaliśmy cię, żebyś nas zatrudnił – zarechotał. – Zaufałeś nam, a my trzymaliśmy cię blisko siebie. Mogliśmy z łatwością ciebie dostarczyć.

– Mieliście zabrać go na zachód. Cały czas zamierzaliście zaprowadzić go do miasta? – zapytał Fox.

– Przerypane, że utknęliśmy jako ochroniarze każdej cholernej wiochy, którą wykończyliśmy. Próbowaliśmy zabrać Caspianów od tych ludzi, ale Edzio jest całkiem uparty.

– Kto jest twoim szefem?

– Nie znasz go, ale sądząc po zdolnościach twojej drużyny, macie u niego całkiem sporą teczke.

– To trochę przerażające.

– Nie obchodzi mnie Edward – powiedział Bertilak. – Ale nie możesz kręcić mi się pod nogami.

– Idziesz po Gusa – zrozumiał Fox.

– Uwierz, koleś. Będzie bezpieczniejszy z nami, a wy wszyscy będziecie bezpieczniejsi bez niego. Nie martw się, nie będzie was o nic obwiniał!

Bertilak zanurkował i wymierzył cios zanim Fox zdążył zareagować. Uchylił się i podniósł gardę. Wpadł w zdezorientowanie, obracał się dookoła, żeby mieć pewność, że znowu stoi naprzeciwko Bertilaka. Przynajmniej tam, gdzie ostatnio słyszał wroga.

Problemem był zasięg broni przeciwnika. Nie mógł też unikać strzałów. Na chwilę obecną Bertilak się z nim zwyczajnie bawił.

Nogi Foxa zostały podcięte i chłopak upadł twardo na plecy. Fikołkiem oddalił się od tego miejsca, po drodze kaszląc piaskiem. Sfrustrowany śmignął ku Bertilakowi i zaatakował swoimi ostrzami naramiennymi. Lewa tonfa odbiła się o metal, lecz prawa ręka trafiła, a łowca ryknął z bólu i wściekłości. Chwycił Foxa za nadgarstek i odrzucił go.

Muszę uratować Gusa. Muszę uratować Gusa. Muszę uratować Gusa. Chwilę zajęło Foxowi zrozumienie, że właśnie odebrał myśli Edwarda. Kanał został otwarty, a to znaczyło, że mógł się porozumieć z mężczyzną. A to znaczyło...

Fox skupił się i namierzył Bertilaka, zobaczył ślad myśli, jego obecność odbiła się we własnym umyśle. Była łatwa do zauważenia pośrodku pustki pustyni. Jediną osobą bliżej niż Bertilak był Edward, a jego myśli wydawały się bełkotliwe i migotliwe, lecz mimo to trzymały się razem. Gdzieś z oddali wyczuwał inne, niewielkie i mało istotne umysły, coś jakby szum pustynnych stworzeń kryjących się przed burzą pod piaskiem, szczelinach lub naturalnych pustkach w skałach. Jeszcze dalej Fox zanotował nikłą zbieraninę ludzkich umysłów, a także drobną, widmową więź z Coco, Yatsunashi i Velvet. To podniosło go na duchu.

Edward! Słuchaj, to ja, Fox, wysłał.

Fox?

– Potrzebuję twojej pomocy. Nie mogę walczyć z Bertilakiem, jeśli nie widzę, co robi.

Burza jest coraz silniejsza. Nie widzę dalej niż pół metra.

To była całkiem przydatna informacja. Jeśli Bertilak nie mógł widzieć Foxa, a on jego, to szanse były wyrównane.

Czekaj, mam go, wysłał Edward.

Jaki ma zasięg broni? Fox podniósł się na nogi i stanął naprzeciwko Bertilaka. Przeciwnik przestał się poruszać. Na co czekał?

Jego kolcowa kula z buławy może sięgnąć na dwa metry, poinformował Edward. *Uważaj. Może też strzelać, ale tylko pojedynczo i ma mało amunicji.*

Świetne. Coś jeszcze?

Taa... Jest całkiem twardym skurkawańcem.

Nawet ja to widzę.

Fox zbliżył się do Bertilaka, atmosfera robiła się coraz gorętsza. Burza szalała wokół nich, słońce było zaćmione, więc co powodowało ten żar? Coś wysyłało fale ciepła z miejsca, gdzie stał Bertilak. Im bliżej niego podchodził Fox, tym robiło się goręcej.

To chyba jego Przejaw, pomyślał Fox. Wrócił myślami do wszystkich sytuacji, gdzie atmosfera wewnątrz była bardziej nie do wytrzymania niż na zewnątrz i w każdej z nich Bertilak był w pobliżu. Najwidoczniej mógł podkręcać ciepło, zwłaszcza wtedy, kiedy był zły.

Fox zacisnął zęby i puścił się biegiem.

– Zatem muszę szybko go pokonać – powiedział rudzielec. – Zanim jego żar mnie powali.

– Powodzenia – odparł Bertilak. Fox dalej się zbliżał, na tyle, ile pozwoliła mu otaczająca tarcza ciepła. Tak blisko, jak kierował się śladem obecności umysłu. Piasek wirował dookoła nich.

Okrażali się nawzajem.

– Jesteś najgorszym przykładem jako łowca – wyrzucił Fox.

– Łatwo ci tak mówić, kiedy Ozpin i Theodore nawbijali ci tyle słodkich idei do głowy. "Bycie łowcą to przywilej, który nie tak łatwo zdobyć".

Fox słyszał już te słowa od profesorów w Beaconie, a potem w Shade.

Bertilak splunął. Było tak gorąco, że chłopak usłyszał skwierczenie, kiedy płyn wyparował w okamgnieniu.

– To tylko słowa. Naprawdę myślisz, że dyrcio i cała reszta psorów są przykładnymi łowcami? Są dużo gorsi niż reszta. Chcesz wiedzieć, dlaczego ledwo zdałem? Byłem zmęczony używaniem mnie jako narzędzie.

Żar doskwierał Foxowi. Czuł się przegrzany, osłabiony i otumaniony. W takich warunkach nie wytrzyma za długo, inaczej dopadnie go udar.

– Nadal jesteś narzędziem – powiedział Fox.

Zrobiło się goręcej. Ajć.

Po lewej, ostrzegł Edward.

Uskoczył w prawo. Poczuł, jak w miejscu, gdzie przed chwilą stał przelatuje fala ciepła. Uderzył ostrzem w górę i Bertilak zawył.

Dorwałś go, oznajmił Edward. *Na dół!*

Fox zanurkował. Potem wykonał fikołka i wybił się przerzutem. Wleciał stopami w twarz przeciwnika. Lecieli tak razem, aż Bertilak upadł na ziemię.

Usłyszał zderzenie ciała z piaskiem. Temperatura nieco spadła, choć dalej panował ukrop. Ale nawet dwa stopnie różnicy były ogromną ulgą.

– Dawaj chłopcze! Widziałem, jak walczysz z Grimmem. Z nim nie ma różnicy – zawołał pokrzepiająco Edward.

Starszy mężczyzna miał rację. Jeśli Bertilak byłby Grimmem, Fox już dawno by się z nim rozprawił. Burza i żar nie miały znaczenia. Ale była pewna różnica: nie miał zamiaru zabijać łowcy. W rzeczywistości starał się jak mógł, żeby go nie zabić. Chciał zakończyć to inaczej. Musiał przytrzymać go bliżej i omamić fałszywym poczuciem bezpieczeństwa.

Za tobą, ostrzegł Edward.

Fox przekręcił głowę w lewo i w prawo, jakby nasłuchiwał uważnie. Odpalił serię strzałów z tonf prosto w pustynię, daleko zarówno od Bertilaka, jak i Edwarda.

Słyszysz mnie? Fox? Jest tuż nad tobą, wysyłał Edward. *Cholera.*

Fox poczuł wroga blisko. Usłyszał brzęk łańcucha i zgodnie z oczekiwaniami, oplótł się wokół jego szyi. Uniósł ramiona tuż przed tym, jak metalowy sznur miał zacisnąć się na gardle. Bertilak ścisnął mocniej. Fox zapał mocno, a jego tonfy pomogły mu wysliznąć się z uścisku i pocięły przeciwnika.

Łowca ryknął i popchnął Foxa głową w piach.

– Zapłacisz za to – warknął.

Chłopak wypluł piach z ust, kiedy przewrotem ponownie stanął na nogi. Kolejny przerzut w przód zakończył z butami na twarzy Bertilaka. Przeciwnik jęknął i

pod naciskiem Foxa obalił się na plecy, a ten wskoczył mu na klatkę kolanami przytrzymując ramiona. Zaczął okładać go pięściami.

Z każdym uderzeniem spadał poziom Aury Foxa, ale podobnie było z Bertilakiem. Zanim pasek osiągnął stan krytyczny, Aura przeciwnika zaczęła się kruszyć, żeby pęknąć z satysfakcjonującym dźwiękiem.

Bertilak wrzasnął i zrzucił z siebie Foxa. Wgramolił się znowu na nogi. Nawet bez Aury, łowca wciąż potrafił jakoś stanąć pionowo, gotowy do kontynuowania walki.

Fox starał się otrząsnąć. Przygotował się na strzał Bertilaka. Jeszcze jeden cios i jego własna Aura się roztrzaska.

Bertilak ryknął i potem Fox usłyszał brzęk metalu uderzającego o metal.

– Naprawdę, staruchu? – powiedział łowca. Głos miał zniekształcony przez złamany nos. – Całkiem fajna zabawka, ale nie jesteś dla mnie wyzwaniem.

Chłopak słyszał ich walkę. Zmuszał się, żeby wstać, ale z każdą próbą czuł zawroty głowy. Próbował zwymiotować, lecz jedyną rzeczą było wykaszylwanie piasku, który przypadkowo połknął. W głowie mu łomotało. Zaczynał zapominać kim jest i gdzie się znajduje. Opuszczały go wspomnienia z dzieciństwa, kiedy mieszkał w Vacuo.

Deszcz był traktowany specjalnie, nie tylko dlatego, że zaopatrywał nomadów w wodę pitną czy nawadniał pola uprawne, lecz także dostarczał niezbędną wodę do produkcji cegieł. Musieli pracować szybko, kształtując i układając cegły zanim wyschnie dostawa wilgoci i staną się suche.

– Chcę pomóc – powiedział Fox. – Dam sobie radę.

– Słonko, wiem, że dasz, ale nie mamy czasu, żeby ci tłumaczyć jak je robić – odpowiedział ojciec Foxa.

– Będzie szybciej, jeśli zrobimy to sami – dodała matka. – Może pobawisz się przez chwilę sam?

Tylko najmniejsze dzieci bawiły się w błocie, budowały zamki zamiast zajmować się przydatną pracą. Fox czuł się obrażony. Musiał udowodnić, że rodzice się mylą. Mógłby sam zrobić błotne cegły i zbudować cały dom na własną rękę. Wtedy im pokaże.

Kiedy pracował, inne dzieci przychodziły i nabijały się z niekształtnych cegieł oraz koślawej budowli. Na twarzy Foxa malowało się zawstydzenie i złość, ale nie poddawał się w swojej pracy. Pokaże im wszystkim, na co go stać.

Był cały pochłonięty zajęciem, kiedy coś straszego stało się nieopodal. Pierwszym znakiem jaki dostał był wstrząs, który zburzył zewnętrzne mury jego zamku. Poczuł wibrację gruntu. Wstrząs? Zrozumiał, że cokolwiek go spowodowało, musiało być ogromne i zdarzyło się w centrum osady. Pobiegnął ostrzec wszystkich, ale przybył za późno.

Później wujek Copper znalazł go ukrytego w pozostałościach jego błotnego domu, bardziej przypominającego teraz grobowiec lub kurhan. Wy tłumaczył Foxowi, co zdarzyło się w osadzie. Przez nagły i obfity deszcz powstał ogromny lej krasowy, który pochłoniął połowę osady, włączając w to rodziców Foxa i ich dom. Mogli tylko patrzeć, jak piasek osiada.

Co dziwne, to nie fakt zabicia rodziców przez pustynię najbardziej martwił Foxa. To co się stało, to tylko normalna rzecz dla tego środowiska i nie można go obwiniać za to jakie jest. Ojciec powiedział mu to po stracie własnych rodziców w burzy piaskowej, kiedy Fox miał cztery lata. Każdy Vacuańczyk, młody czy stary zna i godzi się z niebezpieczeństwem, ryzykiem i utratą. Śmierć była ich życiem.

To, co najbardziej martwiło Foxa, była losowość śmierci, taka bezosobowa i nic nieznacząca. Czuli niemoc wobec, nic nie mogli zrobić w tamtej sytuacji.

Po żałobie (dość krótkotrwałym okresie w Vacuo, gdzie dosłownie trzeba się wziąć w garść i ruszyć dalej), Fox przysięgnął sobie, że kiedyś wyjedzie z Vacuo i zamieszka gdzieś, gdzie będzie mógł chronić ludzi, którzy sami nie mogą tego zrobić. Gdzie sam będzie miał szansę na przetrwanie w walce. Obiecał sobie także, że jego własna śmierć będzie niosła ze sobą jakiś ważny cel.

Foxa obudził dźwięk stukania. Walenia.

Przewrócił się na bok i wziął wdech. Znowu mógł oddychać. Temperatura otoczenia powróciła do typowej panującej na pustyni. Nawet nieco chłodniejszej przez cząsteczki unoszące się w powietrzu, które blokowały słońce. Wiatr ustał, więc Fox mógł pożegnać się z ustami pełnymi piachu.

Usiadł. Metalicznemu waleniu towarzyszyły gardłowe jęki bólu.

Edward, wysłał.

Pobudeczka, odesłał mężczyzna. Jeszcze daję radę, ale chyba niezbyt długo go utrzymam. Edward krzyknął. *Nawet nie oczekiwałem, że tak długo wytrzymam.*

Fox podniósł się na nogi. Zachwiał się, mimo że teraz czuł się znacznie lepiej. Nie spodziewał się kolejnego ataku nieprzyjemnych dolegliwości.

Chwiejnym krokiem ruszył w kierunku odgłosów walki.

– Jak bardzo... wytrzymała jest... ta tarcza? – wycedził Bertilak pomiędzy uderzeniami buławą.

– Prędeż pęknie mi ramię, niż ona – odparł Edward.

– To się da załatwić. – Bertilak zwiększył częstotliwość ataków.

Fox powoli zakradł się za przeciwnika.

– Uważaj na plecy – ostrzegł Edward.

– Taajjas, myślisz, że się nabiorę? – odwarknął Bertilak.

Fox chwycił go za ramię, a drugą rękę zacisnął na gardle mężczyzny i odciągnął go od Edwarda. Ostrza chroniły go przed próbami złapania i dosięgnięcia go. Chwilę się siłowali, a potem dziabnął Foxa rączką maczugi posyłając go w tył. Bertilak odkaszlnął.

– Niezła próba, dzieciaczku. – Po jego głosie Fox rozpoznał, że teraz zwrócił się w jego stronę. Usłyszał rozwijanie łańcucha, a sam przybrał bojową postawę. Ręce szeroko, ostrza na zewnątrz.

W tej niebywale spokojnej pustyni, ciągle odnawiającej się po świeżo przebytej burzy piaskowej, dźwięki zyskały nową jakość. Skórzane ciuchy Bertilaka skrzypiały, arkoz przesuwiał się z każdym jego ruchem i brzęczał, kiedy zderzał się z kulą buławy.

Fox wsłuchał się w pustynię.

Zmienił się brzęk, Fox był jednak przygotowany. Zamiast uniku, rzucił się na Bertilaka. Oba ramiona uniósł ponad głowę i z całej siły zamachnął się przecinając łańcuch. Kula poleciała daleko w wydmy, a Bertilakiem szarpnęło przez nagłą utratę ciężaru. Fox nie zatrzymywał się. Złapał go i kolaniem posłał do parteru. Potem uderzył w klatkę piersiową odsyłając w tył.

Bertilak nie dawał za wygraną. Atakował buławą. Fox z łatwością parował uderzenia i sam zadał kilka ciosów.

Usłyszał, jak Edward grzmotnął przeciwnika od tyłu swoim puklerzem. Bertilak wycofywał się, podczas gdy Fox z Edwardem wymieniali z nim ciosy.

– Dwóch na jednego? Co by powiedział na to Theodore? – zapytał Bertilak.
– Powiedziałyby: “to zapłata za zasadzkę na ślepego chłopca i staruszka na pustyni”.

– No ale możesz walczyć.
– Pochlebstwem niczego nie zys... – Fox półobrotem oddał porządny kopniak w głowę. – Kasz!

Bertilak nie podniósł się po uderzeniu.

– W końcu! – zawołał Edward. – Teraz mogę usiąść.

Rudzielec związał stopy i ręce Bertilaka liną ze swojego plecaka. Sięgnął po jego scroll. Chciał odkryć, dla kogo pracował łowca.

Opadł obok Edwarda. Mężczyzna poklepał go po plecach. Fox drgnął. Wszystko go bolało, ale dzięki temu poczuł się lepiej. Nagle zatęsknił za wujkiem Copperem. Nawet nie próbował odnaleźć własnej osady, Kenyte i swoich ludzi, kiedy wrócił do Vacuo. Zdecydował, że zrobi to, kiedy ukończą obecną misję. Zapozna ze sobą obie swoje rodziny.

– Zrobiłeś to, chłopcze – powiedział Edward.

– Razem to zrobiliśmy. Czy jesteś cały?

– Mój puklerz widział lepsze dni. Chyba złamałem nadgarstek. Od dawna nie czułem się tak dobrze. W głowie mi się przejaśniło od walki. Nagle przypomniałem sobie rzeczy, które zapomniałem.

– Jakie?

– Wiedziałem, że coś jest nie tak z Bertilakiem i Carmine. Wiedziałem, że nie zachowują się jak prawdziwi łowcy. – Klepnął się w kolano. – Pamiętam, jak dzwoniłem o pomoc i jak was tu przywołałem.

– Ty to zrobiłeś? – zapytał Fox. Nie wiedział czy mężczyzna znowu ma jakieś urojenia, ale wydawał się całkiem przytomny. A faktem jest, że ktos zadzwonił do Shade i poprosił o pomoc. Może się nie ujawnił, bo nie pamiętał takiej czynności. Niezbadane są możliwości umysłu, zwłaszcza na pustyni.

– Bertilak i Carmine... oni wiedzieli, że to my wywołujemy bomby emocji. – Edward kopnął piaskiem w kierunku łowcy. – Zatrudniłem tych głupców, żeby zabrali nas w bezpieczne miejsce, ale zdałem sobie sprawę, że wcale nie prowadzą nas na zachód, przynajmniej nie bezpośrednio. Potem znaleźliśmy się na pustyni. Śledziły nas Grimmy. Potrzebowaliśmy łowców do przetrwania. Więc wykonałem połączenie, żeby sprowadzić kogokolwiek.

– Twój plan zadziałał. – Fox podał scrolla Bertilaka. – Czy znajdziesz tu coś użytecznego? Najlepiej jakieś nazwiska i adresy szefa Bertilaka.

– Nigdy nie korzystałem z czegoś takiego – odparł Edward. – Ale fart! Nie ma hasła.

– Dlaczego taki duży i silny łowca potrzebowałby hasła? Myślał, że jest wystarczającym zabezpieczeniem.

– Albo Carmine była zmęczona ciągłym pytaniem go o hasło. Oczywiście, że nie jest on mózgiem całej operacji.

Carmine! Była partnerką Bertilaka. Na pewno zdradził jej swoje zamiary co do Edwarda i Gusa. Ona była sprytna, musiała utrzymać jego działania w sekrecie.

– Kurqa. Sprawdź historię połączeń. Czy Bertilak kontaktował się z Carmine podczas naszej zabawy tutaj?

Usłyszał tapnięcie palca po ekranie.

– Wysłał jej wiadomość około dwadzieścia minut temu. – Edward rozwinął jej treść:

Oszukali nas. E jest nieprzydatny. Dojadę go, zabierz G do szefa. Dogonię was.

Edward jęknął i natychmiast wstał. Jego kości skrzypnęły.

– Musimy złapać resztę.

Stanie było ostatnią rzeczą na jaką Fox miał ochotę, ale i tak to zrobił. Nie wiadomo, co Carmine robi, zwłaszcza, jeśli reszta drużyny wda się z nią w walkę.

– Pomóż mi z Bertilakiem – polecił Fox.

– Z czym? Zakopimy go?

– Nie. Zaniesiemy.

– Zostaw go tu.

– To dla niego pewna śmierć.

– Zasługuje na gorszy los. Tylko nas spowolni.

Fox potrząsnął głową.

– Nie zostawiamy ludzi. Nawet takich jak on.

Edward westchnął.

– Czy tego uczą teraz w akademiach?

– Tak musi postępować prawdziwy łowca, prawda?

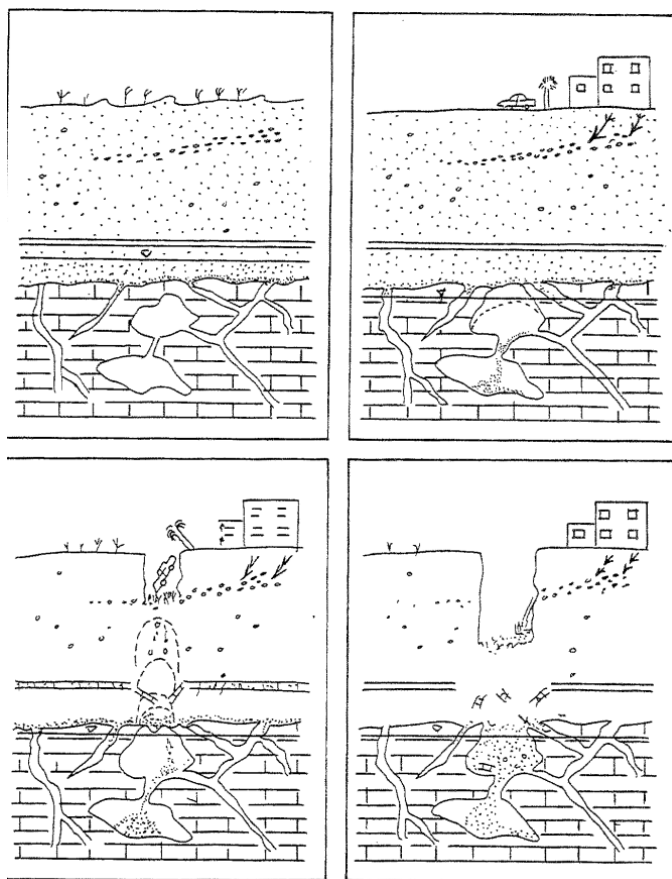
Edward zamyślił się na chwilę.

– A co, jeśli łowcy są naprawdę ciężcy?

DYGRESJA TŁUMACZA (Sysek też wtrącił kilka zdań, a nawet wstawił schemat XD)

Jeśli nie interesuje cię to, można pominąć, specjalnie dałam ją w innym kolorze, żeby łatwo wrócić do tekstu.

Jest kilka nieścisłości związanych z całym zjawiskiem leja krasowego na pustyni. Jak już kiedyś tam pisałam, lej to zjawisko wymagające wody w gruncie. Na pustyni jest to rzadkością, bowiem albo wyparuje ona od razu (bo żar), albo wsiąknie w luźny piasek, który ma dużo przestrzeni między ziarnami i praktycznie zerowy potencjał kapilarny (czyli zdolność tworzenia otoczki z wody wokół ziarna - dzieje się to przez małe przestrzenie pomiędzy blastami i działające wtedy siły fizyczne). To zjawisko wymaga też skał, które łatwo się wypłukują pod wpływem wody, czyli najczęściej wapieni. Musiały by one znajdować się pod warstwą piasku. Płynąca przez nie woda podziemna wyłobilałaby w litej skale wolne przestrzenie (jaskinie), których wielkość może sięgać kilku metrów. Zawalenie się sufitu jednej z takich jaskiń, mogłoby spowodować katastrofę opisaną w tekście.



Jest to model powstawania lejów krasowych na pustyni w Kuwejcie.

Wiemy, że wapień występuje na vacuańskiej pustyni, sama wstawiłam opis, jak Fox maca skałę przed walką z Bertilakiem. Spokojnie przyjął, że piasek tej pustyni zawiera w sobie dużo krzemionki, dlatego jako jeden z synonimów nie obawiałam się użyć “arkoz”, czyli rodzaju piasku składającego się niemal wyłącznie z SiO_2 (drugim używanym przeze mnie synonimem dla piasku jest “arenit”, czyli bardziej naukowe określenie piachu)

I tu z kolei powstaje kolejny problem, a raczej dwa nie do końca ze sobą powiązane, choć także wpływające na zagmatwanie całej sytuacji. Z piasku kwarcowego absolutnie nie da rady zrobić cegieł. Każdy wie, jak wygląda taki fajny piasek nad Bałtykiem, jak zachowują się zamki z piasku i jak łatwo jest je zniszczyć. A bałtycki piasek zawiera też skalenie i fragmenty różnych skał, więc i tak góruje budowniczo nad arkozem. Kwarc nadaje się co najwyżej jako papier ścierny lub ostry peeling dla skóry. Drugim problemem jest właśnie vacuański sposób robienia cegieł. To, co oni robią, czyli piach + woda ma miejsce bytu, o ile nie użyją piachu. Musieli oni pozyskiwać skądś glinę, ił lub muł, aby po uformowaniu takich fajnych prostopadłościanów wysuszyć na słońcu, w rezultacie czego otrzymaliby cegłę. Zakładam, że ludzie z Vacuo są na podobnym poziomie technologicznym, co ludy starożytne w naszej historii, takie jak: Mezopotamia, Egipt - był to jedyny znany im sposób wytwarzania cegieł. Muszą też robić dach z czegoś innego niż ta cegła, bo przy pierwszym deszczu domek zamieniłby się w kupkę smutnej kałuży (zwłaszcza, że w tekście zaznaczono, że ulewa była gwałtowna i obfita).

Wioska opisana w książce mogła znajdować się na granicy pustyni piaszczystej i ilastej. Pustynia ilasta po opadach deszczu zmienia się w błoto, które mogłyby posłużyć do produkcji cegieł. Na pustyni piaszczystej za to może wydarzyć się katastrofa opisana w tekście, razem z burzami piaskowymi.

Może to być też specjalne miejsce w którym odsłania się warstwa iłu na powierzchni, i to obok niego zbudowana została wioska. Jest to bardziej prawdopodobne, ale nic takiego nie jest wspomniane w tekście.

Żeby powstała błotna cegła trzeba użyć dużo mniejszych ziarenek niż piasku. Tak więc idealnie nadaje się tu ił lub pył (taki piasek, ale o znacznie mniejszych klastach, wielkości tysięcznych części milimetra - mniejsze ziarna, mniejsze odległości między nimi i większy potencjał kapilarny). Z tego można już bawić się w boba budowniczego i otwierać fabrykę vacuańskich cegieł. Istnieją dwa przypadki pozyskania iłu z pustyni:

- 1) metoda analizy sitowej (odsiewania frakcyjnego) - bierze się zestaw sit o różnych grubościach, ustawionych od góry: od największego do najmniejszego na dole, przepuszcza się przez niego pustynną mieszaninę i do produkcji bierze się ten pył z samego dna. Na naszej smutnej Ziemi, w badaniach laboratoryjnych używa się takich śmiesznych wytrząsarek. Całe przesiewanie trwa ok. 5' i polega po prostu na przesiewaniu. Na górnych sitach zostają odłamki skalne, żwir, piasek, a z dolnych zgarnia się ił i pył. Oczywiście w Vacuo raczej nie mają takich robotycznych śmieci, więc musieliby poradzić sobie zwykłym sitem do przesiewu i siłą własnych rąk - dlatego Foxik mógłby być pomocny w procesie odsiewu, byle cep poradzi sobie z obsługą sita.



- 2) Drugą możliwością jest to, że cała pustynia Vacuo wcale nie składa się z piasku i żwiru, a właśnie z pyłu, iłu i być może gliny. A jeśli tak jest to tym bardziej nie mogłoby powstać tragedia, która spotkała wioskę Foga. Ił pod wpływem wody zmienia się w dość twarde błoto, papkę, może nutellę. Cały proces zawałania się trwałby wieki i prawdopodobnie wszyscy lub większość zdążyłaby się uratować. Może trochę by zassało kalosze, tak po kolana i do tego duży napływ stresu i strachu, ale wciąż byłoby to powolne zsuwanie się. - to zależy od tego, co jest w tekście. Pustynia ilasta znacząco różni się od piaskowej. Chodzący człowiek nie zapada się. Burze piaskowe nie występują lub mają znacznie inny przebieg.

Aby powstał lej potrzebny jest czas. Masa czasu i masa wody krążącej w skale. Im więcej tej wody, tym szybciej robi się jaskinia krasowa (a jak jeszcze woda niesie ze sobą kwasowe minerały to już w ogóle przyspieszenie turbo się robi). Jednak dalej znajdujemy się na pustyni. Opad raz na 10 lat to i tak jest często, jak na tak suche środowisko. Nie ma wody, więc proces powstawania ponoru wydłuża się, tak bardzo, że nie wiem czy geologicznego czasu by starczyło na wykreowanie się małego lejka. Owszem mówiono w rozdziałach, że pustynia jest wieczna i będzie trwać po wsze czasy (wapień na tejże pustyni sugeruje jednak co innego. Vacuańska pustynia kiedyś była dnem morskim. Wapienie powstają przez nagromadzenie, konsolidację i diagenезę skorupki organizmów morskich). Proces drażnienia krasowej pustyni musiałby się zacząć na długo przed tym, jak powstała sama pustynia. Nie wydaję mi się, żeby to było możliwe pod morskim dnem, ale to tylko moje podejrzenie. To jakby drugie piętro pod morzem, niby możliwe, ale jednak coś nie pasuje.

Kolejna moja spekulacja: (LN) - kłóci się ona nieco z tym co Sysek wyżej wypisał:

Zakładając, że jednak na pustyni jest piasek, a nie ił, i tak samo zawałanie się trwałoby długo (nie tak długo, jak w przypadku błota), no i piasek jest dość grząski - to by utrudniało ucieczkę. Raczej ludzie zdołaliby się uratować, a na pewno ci blisko krawędzi leja. Pół osady pod ziemią wydaje mi się sporym osiągnięciem pustyni. Zawalenie się stropu jaskini to jedno, ale uruchomienie piasku w ruch to drugie. Nad litą skałą zalegają metry lub dziesiątki metrów luźnego piasku. To trochę tak, jak z zielonym światłem dla samochodów. Kiedy się zapala, nie ruszają wszyscy na raz, tylko po kolei, najpierw pierwszy, potem drugi, itd. Tu działa podobnie. Ten piach z dołu spadnie od razu, zaraz za nim ruszy ten z boku i tak aż poziom się wyrówna. Piasek w klepsydrze też nie spada od razu, prawda?

Długo też walczyłam ze sobą czy nie zastosować tu pojęcia "osuwisko". To idealnie oddałoby gwałtowność i tragedię jaka spotkała osadę. Jednak osuwisko wymaga zbocza, a nie wiem, czy mogę aż tak ingerować w ten świat. Mogłabym też wprowadzić nowe określenie "piaskowisko", ale nie potrafiłabym i tak wytłumaczyć jak działa XD.